Pojedynczy numer 8 hal.

Rocznik 1. Kraków, dnia 15 kwietnia 1905. Nr. 6.

POSTĘP

PISMO

katolickich Stowarzyszeń robotników i rzemieślników.

PRZEDPŁATA:
roczna . . . . 2 Kor. — h.
kwartalna . . . . — „ 50 „
za granicami Austryi . . . . . 3 „ — „

POSTĘP wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

PRZEDPŁATA: dla członków katolickich Stowarzyszeń
rocznie . . . . 1 Kor. 60 h
kwartalnie . . . . — „ 40 „

Redakcya i Administracya: Kraków, plac Maryacki L. 5, I. p.

Wszystkim naszym P. T. Czytelnikom, Przyjaciołom, chrześcijańskim Rzemieślnikom i Robotnikom zasyłamy serdeczne życzenia „WESOŁEGO ALLELUJA!“

Redakcya.

Powódź Związków.

Jedna przed innemi rana utkwiła w naszym narodzie. Znają ją wszyscy, nazywamy ją niezgodą. W dniach ostatnich pokazała się znowu wyraźniej jak zwykle. Wszystkie prawie pisma codzienne rozniosły po kraju wiadomość, że dnia 2 b. m. odbył się we Lwowie zjazd delegatów stowarzyszeń rękodzielniczych tak przymusowych, jak i dobrowolnych celem utworzenia Związku krajowego tychże stowarzyszeń.

Myśl wzniosła i piękna miała znaleźć swe urzeczywistnienie na owym zjeździe. Korzystając z ustawy przemysłowej, która w § 114 przewiduje i zezwala na utworzenie Związków powiatowych i krajowych zarazem, postanowiono stworzyć krajową radę przyboczną dla politycznej władzy przemysłowej, a zarazem zjednoczyć w jeden organ rozstrzelone siły rękodzielnicze w kraju.

Brawo — najzupełniejsza na to zgoda. Choć inna znowu rzecz, czy projekt ten da się dzisiaj przeprowadzić, czy może nie jest on jeszcze przedwczesnym. Bo wiadomem jest powszechnie, że przymusowe stowarzyszenia przemysłowe są dopiero nowo wytwarzającą się instytucyą ustawową, która ani nie ma wypróbowanego doświadczenia za sobą, ani też nie cieszy się zaufaniem rękodzielników. Owszem — nawet spotyka się z oporem ze strony chrześcijańskich rękodzielników dlatego, **bo zmusza chrześcijan łączyć się ze żydami.** Czują bowiem dobrze rękodzielnicy nasi, że krzywda im się dzieje; boleć muszą nie mało, gdy widzą, jak władza rządowa zmusza ich ustawą zrzec się swych cechowych majątków na rzecz spółki chrześcijańsko-żydowskiej, jak chrześcijańskie zwyczaje, przywileje kościelne — ołtarze, światło, nabożeństwo, sztandary — mają zaginąć dla rękodzieła zupełnie. Nic więc dziwnego, że wzdryga się polski rzemieślnik na widok takiego bezwyznaniowego prawa, że czuć musi żal i niechęć do wykonawców jego i stawia im opór we wszelki sposób możliwy.

Toż zrozumiałem być musi, dlaczego utworzenie Związku krajowego stowarzyszeń przemysłowych napotykać musi na poważne trudności i przeszkody, jak świadczy zresztą o tem przebieg obrad rzeczonego zjazdu, o którym więcej podajemy na innem miejscu.

Ale łącznie z jedną sprawą chciano upiec też drugą. Nie zadowolono się jednym Związkiem, postanowiono ich założyć jeszcze więcej. Obok stowarzyszeń przemysłowych istnieją bowiem jeszcze dobrowolne stowarzyszenia chrześcijańskie polskie, które nazywają się różnie: „Gwiazda“, „Zgoda“, „Skała“, „Praca“, „Ognisko“, „Czytelnia mieszczańska“. Są we wszystkich prawie większych miastach, a nawet po miasteczkach.

Idźmy jeszcze dalej, powiedziano sobie. Jak być wielkim, to wyróść ponad wszystkich. W tym więc celu założyć jeszcze trzeba drugi Związek dobrowolnych stowarzyszeń rzemieślniczych. Z obowiązku solidarności przyłączyć się przecież muszą wszystkie istniejące w kraju stowarzyszenia rękodzielnicze, powstanie wielka siła, utworzy się wielki Zarząd główny, z którego wychodzić będą rozkazy dla wszystkich żołnierzy-pracowników. A nawet co więcej! Z ust założycieli tych Związków usłyszano, że oprócz Związku polskiego powstanie także ruski, a nawet **żydowski!** Wśród wrzawy i hałasu przedłożono ten wniosek, zakończony protestem prezesa jednego z lwowskich katolickich stowarzyszeń rękodzielniczych.

A więc obok Związku społecznego katolickiego, istniejącego także we Lwowie, powstaną jeszcze rękodzielnicze Związki polskie, ruskie, żydowskie itd. Przybędą nowi prezesi, nowe Zarządy główne, nowe tytuły, nowa zbieranina roboczego grosza. I na co też to wszystko? Poco i na co marnować słabe już i tak siły, rozrywać je i dzielić na kawałki? Może tylko w tym celu, by dogodzić ambicyom i ambicyjkom pewnych osób, które chciałyby koniecznie stać się „wielkimi“. Ależ kiedy już dosyć mamy tych „wielkich“ i „wielkości“ różnego pokroju. Nie brak nam na prawdę jenerałów społecznych — brak nam tylko dotkliwy czuć się daje zwykłych szeregowych żołnierzy-bojowników, codziennych pracowników dla naszej sprawy ludowej.

Skoro dla organizacyi chrześcijańsko-ludowej utworzył się już jeden Związek krajowy, poco w tem samem miejscu i dla tego samego celu stwarzać znowu nowe Związki. Idźmy razem. Niech nasze rękodzielnicze, chrześcijańskie a polskie „Gwiazdy“, „Zgody“ i „Ogniska“, „Czytelnie mieszczańskie“ skupią się około jednego krajowego Związku już istniejącego, który rozdzieliwszy się na Związki lokalne, jakim jest dzisiaj „Krakowski Związek katolickich stowarzyszeń rzemieślniczo-robotniczych“, potrafi pewniej i silniej podnosić upadające dzisiaj rękodzieło, — tworzyć zaś dla dobrowolnych stowarzyszeń rękodzielniczych nowe Związki nie ma najmniejszej potrzeby.

Bóg i Ojczyzna!

ALLELUJA!

Chrystus zmartwychwstał! skruszył śmierci pęta!
Odbiega grobu straż trwogą przejęta
I tą nowiną Sanhedryn przestrasza. —
Chrystus zmartwychwstał! Niewiastom ogłasza
Anioł, — a one wraz do uczniów spieszą,
Tą wieścią w trwodze, — w zwątpieniu ich [cieszą. —
— Jak wówczas tak też i dzisiaj o, Panie
W złych tylko trwogę budzi zmartwychwstanie,
Nadzieję błogą rodzi w uciśnionych
W zbolałych, w ciężkim smutku pogrążonych! —

Chrystus zmartwychwstał! — Ach, błagamy [Panie,
Spraw, niech Ojczyzna nasza zmartwychwstanie!
Do dnia trzeciego Tyś spoczywał w grobie,
My jej wiek trzeci płaczemy w żałobie.
— I nad jej grobem żołdacy czuwają,
Nie wierzą w śmierć jej — i z trwogą czekają
Jej zmartwychwstania! Ach, racz je przyspieszyć,

Wrogów nią strwożyć, — ach biednych po-
[cieszyć,
Na dowód, że kto ufa Tobie, Panie,
Ten nie napróżno wierzy w zmartwychwstanie!

Chrystus zmartwychwstał! — Zmartwychwstań
[Panie
I w sercach naszych! Okaż zmiłowanie
Swoje nad nami! — Pokrzep, gdy cierpimy! —
Pocieszaj w smutku! - prowadź gdy błądzi-
[my! —
Ulecz choroby tak ciała, jak duszy! —
— Myśmy tak nędzni! — niech Cię nędza
[wzruszy!
Myśmy tak grzeszni! — Ach, przebacz nam
[Panie!
Bliscy zwątpienia! — Niech Twe Zmartwych-
[wstanie
Wzbudzi nadzieję, wiarę rozpłomieni,
Gniew i nienawiść — niech w miłość prze-
[mieni, —
Podniesie ducha, — w dobrem go utrwali! —
Spraw Panie, byśmy w Tobie zmartwychwstali!

W Jaworznie, w kwietniu 1905.

Leon Rzeszowski.

Współbraci nawołuj do Stowarzyszeń!

Z zaboru rosyjskiego.

Strejki w Królestwie Polskiem prawie że wszędzie zostały zakończone. Robotnicy fabryczni popowracali do zajęć, zadawalniając się podwyżką płacy jaką uzyskali. Niektóre z fabryk zamknięto zupełnie — co zwiększyło jeszcze i tak już bardzo liczne zastępy ludzi pozbawionych pracy. Niektóre zaś fabryki pod naciskiem robotników, i w obawie gwałtów i nadużyć z ich strony, popodwyższało płacę. Wobec jednak małego zbytu wyrobów fabrycznych i ogólnego upadku ekonomicznego w całej Rosyi, istnienie ich jest mocno zagrożone i może doprowadzić ich do zwinięcia.

Najlepiej wypadły strejki rolne. Odbyły się z nielicznemi wyjątkami bardzo spokojnie. Służba dworska i włościanie pracujący na dniówkę, wszędzie uzyskali polepszenia płacy. Pomimo agitacyi ze strony rządu podburzającej do gwałtów i chcącej cały ruch skierować przeciw panom i starań socyalistów, aby ruchowi nadać piętno rewolucyjne i wywołać jaknajwiększe zaburzenia, wystąpienia włościan zasadzały się tylko na postawieniu żądań czysto ekonomicznych, a po uzyskaniu tychże, włościanie natychmiast wracali do pracy. W niektórych nawet miejscowościach właściciele majątków sami podwyższali płacę i tym sposobem powstrzymali strejki.

Nie skończył się tylko i niewiadomo kiedy i czem się zakończy strejk młodzieży. O ile początkowo obce żywioły, jak żydzi i Moskale więcej wspólnie występowali, o tyle teraz popowracali do szkół i nie chcą solidaryzować się z Polakami.

Do nich przyłączyła się młodzież słabsza duchem, oraz ci, których rodzice z obawy utraty posad lub narażenia się Moskalom, zmuszali do tego, tak, że szkoły w ostatnich czasach były czynne — co prawda z bardzo nieliczną ilością uczniów.

Młodzież uniwersytetu warszawskiego, złożyła władzom deklaracyę opatrzoną kilkuset podpisami, że dopóki uniwersytet nie będzie polskim, uczęszczać nie będzie na wykłady. Skutkiem czego uniwersytet zamknięto, a wszystkich akademików wydalono.

Zapoczątkowana tak ładnie i z taką energią prowadzona praca o uzyskanie języka polskiego w gminach, osłabła obecnie z tej przyczyny, że rząd rosyjski, rozumiejąc doniosłe znaczenie tej pracy i grożące jemu z tej strony niebezpieczeństwo, stara się ruch ten stłumić wszelkiemi sposobami. A więc skazuje na kilkomiesięczne więzienie te wszystkie dzielniejsze jednostki z pośród włościan, które uważa za więcej wpływowe, wydala z granic kraju tych obywateli, którzy cieszą się sympatyą ludu i pracują wśród niego, nakłada najrozmaitsze kary pieniężne, tłómaczy włościanom, że język polski w gminie chcą ponownie wprowadzić, aby tym sposobem przywrócić pańszczyznę i t. p. Ale te wszystkie sztuczki rządu nie odnoszą należytych rezultatów.

Przeciwnie nasi włościanie rozumiejąc dobrze całe znaczenie wprowadzenia języka polskiego w urzędowaniu gminnem tem więcej jeszcze ugruntowali w sobie to przekonanie że korzyść z osiągnięcia tego będzie ogromna, kiedy rząd tak stara się wszystkiemi siłami przeszkodzić.

Tem bardziej nasz lud zrozumiał, że rząd zaborczy stara się działać zawsze na naszą niekorzyść, a wszystko co dla nas jest dobrem, każdą myśl świeższą prowadzącą do odrodzenia naszego, każdy czyn podnoszący nas, tłumi i tępi, nie przebierając w środkach.

Czytaj z uwagą pismo Związku!

Zdobycze górników w Prusach.

Już nie tylko pieniądz rozstrzyga dzisiaj o położeniu klasy robotniczej, ale i sprawiedliwość zaczyna czasem brać górę. Pokazało się to na ostatniem westfalskim strejku. Z jego zakończeniem przedłożył bowiem rząd pruski swemu parlamentowi nowe ustawy górnicze, które położyć mają tamę nadużyciom na szkodę i krzywdę robotników górniczych. Projekt ustawy obejmuje następujące przepisy: Ustawowe uregulowanie czasu pracy, szycht ubocznych i nadliczbowych, usunięcie kasowania wózków, ograniczenie nakładania kar pieniężnych, wprowadzenie przymusowe wydziałów robotniczych. Wprawdzie nie uwzględniono jeszcze wszystkich żądań górników, ale jednak nowa ta ustawa górnicza jest ważnym krokiem naprzód na drodze polepszenia bytu robotników górniczych.

Zmniejszyć się ma na mocy ustawy najpierw czas dnia robotniczego. Podczas strejku dowiedział się bowiem rząd pruski, że mimo ustawowej 8-mio godzinnej szychty robotnicy do 10 godzin pod ziemią musieli zostawać. Dlatego nowa ustawa określa ściślej czas pracy. I tak: W tych kopalniach lub oddziałach kopalni, gdzie w większej połowie miejsc pracą objętych zwykła temperatura wynosi więcej niż 22 stopnie ciepła, tam regularna praca dzienna od 1-go października 1905 roku nie może wynosić więcej jak ośm i pół godzin, a od 1-go października 1908 roku tylko ośm godzin. Wyższe urzędy górnicze mogą ten termin odłożyć dla poszczególnych kopalń i oddziałów kopalni, ale odroczenie może trwać najdłużej dwa lata.

W NIEŁASCE.

— Ja pójdę z tobą, prawda, że pójdę?

— Nie, nie pójdziesz, bo nie umiesz chodzić prędko, często się przewracasz, płaczesz mi, ja cię muszę dźwigać na plecach... Nie chcę, zostań w domu.

— Pójdę z tobą, pójdę... Zaczekaj, jak mi mama przyniesie co z miasta, to ci dam... Ja nie będę płakał — a tak polecę, że mię nie dogonisz, choćbyś chciała... Zobaczysz. A ty nie wiesz, gdzie najwięcej kwiatków, ja to wiem, bom pasł gęsi na roli, tom widział... Ej ładne, też ładne... Takie ci czerwone, a żółtych co?!.. Rany... rany co ci dopiero modrych w życie na Sadku...

— W czyim?

— Nie powiem ci.

— To nie mów, ja i taki trafię..

— Takie wysokie... patrz...

Tu wspiął się malec na palcach, podniósł rączkę, jak mógł najwyżej w górę i spoglądal na starszą siostrę miłosiernie, pytająco, a figlarnie.

— Nie przymilaj się, bo nic z tego.

— A, jeszcze ci powiem, com widział: Na miedzy... ale nie powiem, bo mię nie chcesz wziąć.

— No, pamiętaj, żebyś mi nie płakał, żebyś się nie skarżył, że cię kłuje w nogi, żebyś nie posiadywał na zagonach, a zboża nie miął.

— Nie, nie będę, nie będę — Zochno — Zosienko... Teraz ci powiem.

— Chodźże, chodź... jak się rozgadasz, to ci końca miary niema.

— Gdzież wy to się wybieracie? — zapytała matka.

— Idziemy do pola, na kwiatki.

— Dobrze, tylko mi na Kazika uważaj...

— Mamusiu, ja tak polecę, i ani słówkiem nie pisnę, choćby mię... no, choćby mi przez nogę nie wiem jaki cierń przeszedł... Ani pszczoły się nie boję, ani bąków, a wczoraj zobaczyłem zająca, to jakem za nim skoczył!...

— E, idź gaduło...

— Ja mamusi co przyniosę... Już wiem co... Kwiatków, ale takich wysokich, co to mają główki, jak dzwoneczki na dół zwieszone — a chwieją się, jak je wiatr trąca... — dyn — dyn...

— Co też ty nie natrajkocesz — żeby cię tylko miał kto słuchać.. A wracajcie niedługo.

— Dobrze mamusiu — dorzuciła na odchodnem Zosia.

I wyszli w pole.

Kazik biegł naprzód, a oglądając się co chwila na siostrę, starał się być zawsze kawałek od niej, by mu nie zarzucała, że nie umie słowa dotrzymać...

— Zgonisz mię?... spróbój... nie zgonisz...

— Patrz pod nogi świszczypało...

— Bęc — powiedział sobie Kazik, przewracając się naumyślnie... Widzisz, że nie płaczę?

— Widzę, widzę, a gdzież to te cuda, coś mi miał pokazać?...

— Tam — przejdziemy tą miedzą — potem przez wykę, potem koło owsa .. Widzisz tam te gaje?

— Widzę.

Sapiąc już dobrze, przodował ciągle Kazik siostrze, wiodąc ją przez zagony, aż znaleźli się obok gęsto zarosłej miedzy najrozmaitszą polną krzewiną. Obok na jednem stajaniu rosło żyto, dobrze już przypłowiałe — z kłosami na pół schylonymi w dół. . W tych kłosach była już piętka żyta — wszak to po św. Wicie.

Pomiędzy żytem pełno kwiecia.

— A co. Nie mówiłem prawdy?! — zawołał chłopczyk z tryumfem...

— Zbierajmy, ale ostrożnie rozchy-

Czas pracy liczy się z chwilą wjazdu do szybu, a kończy się z wyjazdem na powierzchnię ziemi. Gdzie zaś w kopalni zwykła temperatura wynosi więcej niż 28 stopni ciepła tam nie wolno zatrudniać robotników dłużej jak sześć godzin. Tylko gdyby groziło niebezpieczeństwo życiu i zdrowiu górników albo zachodziła obawa co do bezpieczeństwa wzniesionych w głębi ziemi budowli, to na żądanie kierownictwa ruchu należy pracować także poza ustawowym czasem pracy.

Jednak w tych kopalniach, gdzie jest stały wydział robotniczy, winno kierownictwo kopalni przed nakazaniem szycht nadliczbowych i ubocznych wysłuchać zdania wydziału robotniczego. Nie wolno jednak zobowiązywać górników do szycht nadliczbowych i ubocznych tam, dzie zwykła temperatura wynosi więcej niż 28 stopni ciepła, a w miejscach, gdzie jest więcej niż 22 stopni ciepła, nie można zmuszać do więcej niż do jednej ośmiogodzinnej szychty ubocznej tygodniowo albo do więcej niż do dwóch szycht nadliczbowych aż do czterech godzin razem. Przed rozpoczęciem szychty tak regularnej jak ubocznej każdy robotnik musi mieć najmniej ośm godzin wypoczynku.

We wszystkich kopalniach, w których pracuje zwykle najmniej 100 robotników, musi być stały **Wydział robotniczy**. Wydział ten ma przestrzegać, żeby były wykonywane ustawowe przepisy, właścicielowi kopalni przedkładać ma wnioski, życzenia i zażalenia zatrudnionych w kopalni robotników i o tem wszystkiem wypowiedzieć swe zdanie, czy je uważa za słuszne czy nie. Jako stałe Wydziały górników uważa ustawa także brackie kasy chorych. Przedstawiciele robotników, wybierani przez pełnoletnich, muszą mieć przynajmniej 25 lat, powinni przynajmniej jeden rok pracować w kopalni, być poddanymi niemieckimi, nie być karanymi za występek i władać językiem niemieckim ustnie i pisemnie.

Kasowanie wózków ma być zupełnie zniesione. Za wózki zaś naładowane węglami niedostatecznie albo wbrew przepisom należy górnikowi odciągnąć ze zarobku tyle, ile zostało stwierdzonem uchybienie. W tym celu ma być utrzymywany na koszt górników stały mąż zaufania, któryby kontrolował wózki i płacę robotników.

Ograniczono również nakładanie kar pieniężnych na górników, które na przyszłość nie mogą razem wzięte przekraczać w ciągu miesiąca podwójnej sumy przeciętnego zarobku dziennego. Cała zaś kwota ma być obróconą na potrzeby górników.

A więc wywalczyli sobie górnicy westfalscy nie małe dla siebie ulgi. Zyskali poparcie rządu dla słusznych żądań swoich, który ustawą zabezpieczyć chce ich pracę przed nadużyciami bogaczów węglowych. Skrócony dzień pracy do ośmiu godzin, przymusowe Wydziały robotnicze dla obrony interesów górników, zamknięcie raz na zawsze drogi samowolnemu nakładaniu kar pieniężnych, zniesione kasowanie wózków, uregulowanie szycht nadzwyczajnych, to zdobycze dobrze zorganizowanych górników w Niemczech z ostatniego strejku westfalskiego.

Płać regularnie wkładki!

Zjazd delegatów

Stowarzyszeń rękodzielniczych we Lwowie.

(List naocznego świadka.)

Dnia 2 kwietnia b. r. odbył się we Lwowie Zjazd delegatów Stowarzyszeń przemysłowych i dobrowolnych rękodzielniczych, którego przebieg był następujący: Delegatów zebrało się moc (około 150 do 180) z całej Galicyi; byli Rusini i Żydzi nawet. Delegaci byli podzieleni na **dwie** sekcye. I. sekcya: Delegaci z przymusowych związków (ustawa państwowa) przemysłowych; II. sekcya: Delegaci ze stowarzyszeń humanitarnych, jak: „Gwiazda", „Skała", „Zoria" i „Tad. Charusin". Ma się rozumieć, że niektórzy pp. Delegaci w **jednej** osobie zastępywali obydwie sekcye.

Posiedzenie **przedpołudniowe** (w sali ratusza). Po ukonstytuowaniu się i krótkiem przemówieniu prezydyum (przedtem było jeszcze badanie legitymacyi poszczególnych delegatów), zaczęła się długa i ożywiona dysputa na temat obrażonej dumy rzemieślniczej, że ich nikt uroczyście **nie powitał**. Nieszczęsną oną sprawę wywlókł p. prezes „Gwiazdy" rzeszowskiej. Dopiero po kilkakrotnych przemówieniach za i przeciw, udało się wzburzone fale jako tako uciszyć.

Następnie radzono nad **porządkiem** obrad, czy mianowicie delegaci Stowarzyszeń czysto przemysłowych mają obradować razem, czy osobno z Delegatami Stowarzyszeń humanitarnych jak „Gwiazda" i t. p. Nastąpiła znowu dyskusya; jedni radzili przejść do **dwu osobnych sal**, nie miarkując, że niektórzy Delegaci musieliby się wówczas przepołowić, coby niezupełnie wyszło na zdrowie ich śmiertelnemu żywotowi. Wśród krótkich przemówień zabiera głos znowu p. prezes rzeszowski, paląc mówkę patryotyczną(?) nie uważając, że ma przed sobą Rusinów i Żydów i masakrując swego Przedmowcę, który radził, aby Izba zrzuciła niepotrzebne gniewy za brak powitania, a przystąpiła do obrad nad biedą materyalną rzemiosła, która daje się we znaki każdemu z osobna, jego żonie i dzieciom. Potem, gdy się poprawi byt materyalny, pomyśli się o celach idealnych (brawa i klaskania). To bardzo niepodobało się p. prezesowi z Rzeszowa, popadł w zapał, porównał żonę i dzieci do pcheł(!) w jakiemś stworzeniu, które skacząc do wody, biadało, co się stanie z jego pchłami... a podniecając się własnym zapałem, głosem podniesionym wołał: „Panowie, ratujmy Ojczyznę. a wszystko potem będzie dobrze" (znowu brawa i oklaski). Zamilkły wymowne słowa, a zaczęły się inne, aż wreszcie stanęło na tem, że przed południem będzie się radzić nad sprawami Stowarzyszeń przemysłowych (I. sekcya), a po południu nad sprawami Stowarzyszeń humanitarnych jak „Gwiazda" i t. p.

P. Redaktor *Dźwigni* przemawia gorąco w sprawie „Związku centralnego wszystkich Stow. przemysłowych" (I. sekc.). Przemówienie swoje kończy wnioskiem:

1. Uznaje się naglącą potrzebę, aby lokalne i zawodowe stowarzyszenia przemysłowców i rękodzielników naszego kraju połączyły się w Związki centralne.

2. Celem utworzenia w myśl § 114 ust. przemysłowej Związku 435 cechów krajowych Stowarzyszeń przemysłowych przymusowych, zobowiązują się delegaci nakłaniać Stowarzyszenie, do którego należą, aby o ile możności na najbliższem Walnem Zgromadzeniu uchwaliło w zasadzie przystąpić do Związku na zasadzie prowizorycznego statutu.

Po nim przemawiał sekretarz p. Ohle. Twierdził on, że dzisiejsze zebranie nie ma mocy prawodawczej, gdyż jest tylko **ankietą**. Dlatego stawia wniosek, aby wpierw opracowano statuta przyszłego

---

laj źdźbła, bo byś miał grzech, jakbyś Boski dar stłamsił.

— Ho, ho, nie bój się ..

Za chwilę trzymał już Kazik pęk kwiatów na ręce, a Zochna usiadłszy na miedzy, poczęła wić wieniec, przeplatając maki, goździkami, to bławatkami lub dzwoneczkami, a Kazik do nosił jej ciągle świeżego materyału.

— Zosienko — jeszcze wiem o jednym kwiatku, ale tam koło chodnika rośnie wysoko na tarniu — ja go nie dostanę, bom już próbował...

— Zaraz, zaraz, tylko skończę, to pobiegniemy razem... A może to róża?...

— Może i róża...

— Widzisz Kazinku — tłomaczyła mu siostra przez drogę — jak nazbieramy jeszcze więcej kwiecia, to zaniesiemy je...

— Mamie.

— Czekajże, zaniesiemy je Matce Boskiej, tej która stoi tam w kapliczce.

— Oj śliczna Ona, też śliczna — a ma takie Dzieciątko, co paluszki przed siebie wystawia i śmieje się.

— To Dzieciątko, to Jezusek, a paluszkami błogosławi ludzi.

— Oj, Jezusku, ja Ci dużo, dużo dam kwiatków .. O, bylibyśmy minęli.

— Co, nie ładny?

— Bardzo — ale jak go dostać... To róża, a jak pachnie.

— Pachnie, a dasz mi go obejrzeć?

— Najpierw go dostańmy — to potem się dowiesz. Czekaj, ja ostrożnie wejdę pomiędzy krzaki, chwycę za tę gałązkę, nagnę ją, a ty idź trochę w bok, przytrzymaj rączką, tylko ostrożnie, bo róże mają kolce, tobyś się zakrwawił.

— Co mi tam, ja wytrzymam, a zaniesiemy ją Jezuskowi — no to się ucieszy...

— Uważaj... wyciągnijże wyżej rękę...

— Ja wyciągam.. jeszcze... jeszcze...

A kwiat dumnie rozglądał się w koło siebie i z pogardą spoglądał na usiłujące go zerwać dzieci. Słyszał nadto ich rozmowę i postanowił stanąć w po przek ich zamiarom.

— Nie, pomyślała sobie, złożą mię tam u stóp kamiennego posągu i muszę więdnąć nie zaznawszy rozkoszy życia. Przecięm młoda — słońce tak pieści me listki świeżo rozwite — muszki złotoskrzydlne nucą mi piosenki, a wietrzyk szepta tajemnice wszystkich ziół i kwiatów, przynosi ich woń, która nie może się równać z moją. Mam umrzeć teraz... dziś — i złożona mam być w ofierze — mam konać na zimnym głazie...

A Zochna pochwyciwszy upartą gałązkę za młodziutkie listeczki, starała się nagiąć ją tak, by Kazik mógł ją dostać rączką. I już, już dosięgał ją koniuszkami paluszków, aż naraz stracił równowagę i wpadł twarzyczką na ostre ciernie.

Zosia pobiegła mu z pomocą, lecz on nie krzyknął nawet. — Skrzywił się tylko i ze złością spojrzał na kołyszącą się swobodnie różę, która z nietajonym tryumfem przechylała się wdzięcznie to wprzód, to w tył się wyginała, jak kokietka wabiąca młodzież ku sobie.

— Krew, Kaziku masz na buzi — podrapałeś się, czekaj, to ci poobcieram.

— E to nic — nie boli mię — to gorsze, żeśmy róży nie dostali i nie będę jej mógł zanieść Jezuskowi.

— Znajdziemy gdzieindziej więcej.

— Kaziu — Kaziu, ścieżką idzie ktoś... o patrz, jakiś pan i pani. Jak się to śmieją.

— Widzę, widzę...

(Dokończenie nastąpi).

„Związku centralnego“, statuta owe wysłano poszczególnym Stowarzyszeniom przemysłowym, a dopiero na Walnem zebraniu mającem się odbyć b. r. w jesieni, aby uchwalono ostatecznie ów „Związek centralny“. (Przytem nadmienił, że nie można spuszczać z oka mniejszych Związków przemysłowych już istniejących, jak np. **Związek krakowski**, dlatego należy także owe Związki zaprosić do wspólnego dzieła i zapytać je o radę w tym względzie). Prezes zebrania podał wniosek p. Ohlego pod głosowanie, a po **przyjęciu** onego, zamknął o godzinie 12-tej pierwszą część posiedzenia.

Popołudniowe zebranie poświęcone sprawom Sekcyi II. miało charakter burzliwy, bezładny i zupełnie nieparlamentarny. Gdym wszedł na salę, panował w niej chajderowy hałas. Koło okna grupa żydów głośno obradowała nad jakąś sprawą, w innych kątach PP. Delegaci rozprawiali żwawo, wcale nie troszcząc się o mowę wygłaszaną koło prezydyum. P. Korestyński redaktor *Dźwigni* i główny inicyator zjazdu wyszedł na krzesło i coś żywo wykładał piskliwym głosem, wymachując rękami i pociągając sumiastego wąsa. Naturalnie mało kto zważał na jego mowę. Po nim zabrał głos znany już Prezes rzeszowski. Zacytowawszy zdanie Konarskiego *sapere aude*, wykazywał, że pragnie mówić śmiało prawdę. Prawda owa polegała na tem, że niemożliwą jest rzeczą, aby polskie stowarzyszenia humanitarne jak „Gwiazda“ i t. d. połączyły się z ruskiemi i żydowskiemi; p. Korestyński usiłuje mu przerwać, że on tego wcale nie myślał proponować, że owszem chce, aby polskie stowarzyszenia połączyły się w **jeden** związek polski, ruskie stow. w ruski związek i t. d. Ale p. Prezes rzeszowski niedał się zbić z tropu, dowodząc, że on to wyczytał czarne na białem. Wśród wymownych jego słów odzywa się jakiś energiczny głos z synów Izraela: „Bardzo źle“ — mówca na chwilę wyważony z równowagi, prędko przyszedł do siebie, dając Szanownym Delegatom lekcyę parlamentarnego postępowania. Powstaje hałas i zamieszanie.

Jakiś p. Delegat ze Stanisławowa (jeśli się nie mylę) dobrej tuszy i o tubalnym głosie, sam sobie udzielił głosu a dzięki donośności głosu, przekrzyczawszy innych i uspokoiwszy izbę, zganił jej nieporządek i podał wniosek, aby Prezydyum wypracowało statuta Związku centralnego dla Sekcyi II-ej i wysłało przynajmniej na dwa miesiące do każdego stowarzyszenia. Zgodzono się powszechnie na ów wniosek. P. Prezes lwowskiej „Skały“ zaprotestował imieniem tejże „Skały“ przeciw dzisiejszemu zjazdowi i wyparł się wspólności z tymże. Powstaje hałas i zamieszanie, na co p. Redaktor *Dźwigni* znowu wyskakuje na krzesło i z miłym uśmiechem usiłuje przekrzyczeć izbę, że bardzo dziękuje Szan. Delegatom za ich wytrwałość (?) i że **zamyka** posiedzenie, gdyż czas iść do Muzeum przemysłowego. Na to odzywają się głosy: Myśmy już widzieli Muzeum, my chcemy z czemś praktycznem wrócić do domu — ale p. Redaktor już zszedł z krzesła i coś rozprawiał z innym. Jakiś p. Delegat (widocznie nieco z zakurzoną czupryną) złapał jakiegoś p. Delegata wyznania mojżeszowego i zaczął krzyczeć: „Z czem wrócę do domu“. Oczy mu się iskrzyły i zdawało się, że połamie kości owemu hebrajczykowi. Cofnąłem się na bok od tak siarczystych delegatów, a kiedy po chwili zwróciłem zwrok w ową stronę, już hebrajczyk coś wymachiwał obu rękami pod... nosem p. Delegata, który kręcił papierosa i potakiwał wywodom swego towarzysza. Bądźcobądź obrady przerwano i pp. Delegaci poszli do Muzeum. X.

W jedności siła.

Z POCZTY.

(Rozwiązanie Austryackiego Stowarzyszenia pocztowego. Co zrobiło Stowarzyszenie certyfikatystów pocztowych w Galicyi. Deputacya u prezydenta Seferowicza, dyrektora Bilińskiego. Sprawa Kuryły. Stacye płatnicze. Pismo *Postęp*. Zapytania i odpowiedzi).

Dnia 24 marca b. r. odbyło się w Krakowie nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia obrony prawnej dla służby pocztowej i telegraficznej w Austryi, na którem jednogłośnie uchwalono rozwiązanie Stowarzyszenia. Równocześnie zaś postanowiono przystąpić do nowo zawiązanego Stowarzyszenia certyfikatystów pocztowych w Galicyi, które ma siedzibę w Krakowie.

Następnie podurzędnik pocztowy Wł. Niezabitowski, jako delegat Stowarzyszenia certyfikatystów pocztowych, powitał zapadłą uchwałę, zachęcając gorąco do zawiązującej się polskiej organizacyi pocztowej. A przytem dodał, co to Stowarzyszenie już dotychczas zrobiło dla swych członków.

Dnia 2 lutego b. r. była deputacya złożona z przewodniczącego: Połecia i z członków: Dobrzańskiego i Trzecieckiego u JWielmożnego Prezydenta Seferowicza, który przyrzekł pomagać Stowarzyszeniu w jego usiłowaniach. W marcu wręczono Panu Dyrektorowi Bilińskiemu dyplom honorowego członka stowarzyszenia, który przy tej sposobności dał przyrzeczenie powiększyć liczbę listonoszów i każdą prośbę Stowarzyszenia przyjąć i według słuszności ją załatwić; usunąć płatny system protekcyjny, który jest krzywdzącym dla jednych, a demoralizującym wszystkich.

Dnia 24 i 31 stycznia b. r. odbyło się Nabożeństwo w kościele św. Barbary dla uproszenia błogosławieństwa Bożego dla naszego Stowarzyszenia. Z dniem 5 kwietnia b. r. został uwolniony od suspenzy kolega ekspedyent Kuryło, który przez 3 miesiące pozbawiony był chleba dzięki sprawkom nadoficyała Landfrieda. Przez cały zaś czas suspenzy Stowarzyszenie to nowe niosło pomoc swemu nieszczęśliwemu koledze, zrobiło prośbę do kolegów jeżdżących ambulansem, żeby składali coś ze swych poborów podróży. W ten sposób otrzymał Kuryło dzięki Stowarzyszeniu 99 kor. 30 hal. w czasie owych trzech miesięcy.

Dla zaprowadzenia sprężystszej organizacyi, Zarząd Główny Stowarzyszenia potworzył stacye płatnicze dla odbierania wkładek od członków — i tak: dla m. Krakowa ekspedyenta Franc. Chrobaka, dla Krakowa-Dworca podurzędnika Wojc. Żychowicza, w Żywcu ekpedyenta Teodora Dyłynia, w Zakopanem ekspedyenta Zarębskiego, w Drohobyczu podurzędnika Jana Niemczyckiego.

Dlatego też Zarząd Główny uprasza wszystkich członków, by raczyli wkładki miesięczne składać na ręce upełnomocnionych. Przesyłać można za przekazem i wprost do Zarządu Głównego (aż do czasu otrzymania czeków) pod adresem: Zarząd Stowarzyszenia certyfikatystów pocztowych w Krakowie, ul. Bernardyńska l. 8.

Zarząd uprasza Kolegów-Członków w Przemyślu o wybór płatniczego z pośród siebie i podanie go do Zarządu celem przesłania upełnomocnienia.

Od p. Zygmunta Gwizdały z Trzebini otrzymał Zarząd Główny list i należytość 3 kor. 20 hal., zawiadamiając zarazem, że z dniem 1 kwietnia staje się współpracownikiem Stowarzyszenia. Niniejszem poleca Zarząd pismo *Postęp* wszystkim swym członkom.

Oczekiwana jest odpowiedź ze Stanisławowa od kolegi Kazimierza Burgiera i od Wolfa, nadzorcy linii telegraficznych w Wadowicach. *Ze Zarządu.*

Kupuj u swoich!

Kasa chorych i pogrzebowa

katolickich Stowarzyszeń robotniczych w południowych Niemczech.

Ile zdziałać mogą robotnicy, gdy idą razem i zorganizują się w stowarzyszenia dla niesienia sobie pomocy wzajemnej, świadczy choćby sprawozdanie kas zapomogowych katol. Stowarzyszeń południowo-niemieckich. Zarządza niemi Związek tychże Stowarzyszeń.

I tak: Kasa chorych liczyła z początkiem 1904 roku 3400 członków, z końcem zaś roku już 3640 członków, mając 87 filij w ubiegłym roku, a 72 w poprzednim. Dochód całoroczny, składający się z zaległych wkładek zeszłego roku, wkładek bieżących i wpisowego wynosił 52 tysiące 161 marek. Z tego wypłacono na czas choroby jako zapomogi **34 tysiące 754 marek**, na administracyę 2860 marek, na zwroty kosztów 259 marek, pozostawiono na kapitał zakładowy 2975 marek — czyli razem wydano 40 tysięcy 850 marek. Reszta zaś gotówki w wysokości 11 tysięcy 311 marek pozostaje na rok następny. Majątek zaś cały kasy wynosi już 15 tysięcy 286 marek. Z zapomóg na czas choroby korzystało 1946 osób. Od czasu zaś istnienia Kasy chorych przy Związku Stowarzyszeń wypłacono już robotnikom 280 tysięcy 871 marek.

Liczby podane dobitnie wskazują, jakiem dobrodziejstwem dla robotników są podobne Kasy chorych, istniejące przy stowarzyszeniach. Ale nie w ten sposób, by każde stowarzyszenie miało oddzielną kasę chorych, ale wszystkie stowarzyszenia gdy należą do jednej kasy, uczynić to zaś mogą zapomocą jednolitej swej organizacyi Związkowej, wtedy mogą liczyć na powodzenie swej kasy i na wzrost jej coraz większy.

Podobnie też mają Stowarzyszenia katolickie robotnicze w południowych Niemczech swoją Kasę pogrzebową, która już znacznie mniej, bo tylko 2468 liczy członków. W ciągu roku wpłynęło do tej Kasy pogrzebowej 13 tysięcy 526 marek. W 53 wypadkach zaś wypłaciła Kasa 7725 marek. Majątek Kasy pogrzebowej z początkiem tego roku wynosił 23 tysiące marek. Od początku zaś istnienia Kasy wypłacono **78 tysięcy 980 marek** jako zapomogi pogrzebowe. A co jeszcze szczególne — że w 53 wypadkach śmierci prawie połowa ze zmarłych liczyła się do młodych i w sile wieku będących ludzi.

Nie powinno więc być różnicy w ubezpieczaniu się w Kasie pogrzebowej do Stowarzyszenia należącej, bo nikt z nas wiedzieć nie może, kto prędzej z życiem pożegnać się musi. Młodość nie jest jeszcze dyplomem do życia, zwłaszcza, że często człowiek nawet nie wie, czy też nie nosi już w sobie jakich zarodków chorób, a chorego nigdzie do ubezpieczenia nie przyjmą. Byłby także czas, żeby i dla naszych katolickich stowarzyszeń powstały podobne kasy. Mają obecnie tylko stowarzyszenia należące do Związku krakowskiego swą Kasę pogrzebową, do której garnąć się winni członkowie odnośnych stowarzyszeń jak najliczniej.

Broń się przed wyzyskiem!

Przegląd polityczny.

Węgry.

W czasie ostatnich wyborów podczas których rząd poniósł dotkliwą porażkę, zwyciężyło zupełnie stronnictwo tak zwane Kossutha. Celem jego zdobyć sobie jak największą niezależność dla Węgier — ma się rozumieć kosztem austryackich krajów. — Zmieniają się ministrowie, odbywają się ciągłe konferencye z cesarzem, ale nie może przyjść do jakiegoś porozumienia między rządem a niezależną partyą Kossutha. Już, już zdawało się, że przyjdzie do porozumienia, chodziły pogłoski, że Kossuth przegrał wojnę polityczną, ale w rzeczywistości nic się nie zmieniło. Kossuth postawił wniosek, żeby unieważnić zmianę regulaminu izby sejmowej (parlamentarnej). Wniosek przeszedł 182 głosami przeciw 86. Zażądano wyborów komisyi z 21 członków w sprawie ułożenia projektu adresu do tronu i do komisyi wybrano samych Kossuthowczyków. Przypuszczają, że jak nie przyjdzie do jakiegoś porozumienia, to cesarz powoła na ministrów samych najwyższych urzędników. — Takiej twardej stanowczości my Polacy od Węgrów uczyć się powinniśmy.

Macedonia.

Z Macedonii dochodzą wieści, że ogólne powstanie zapowiedziano na 27 kwietnia. Około 5000 powstańców ma stać pod bronią. Ruch powstańczy czerpie swe siły przedewszystkiem z band, które przybywają z Bułgaryi przez granicę, przeciw czemu protestował rząd turecki u rządu bułgarskiego.

Dlatego też powiększono straże na granicy, a wszystkich schwytanych na granicy z bronią w ręku przesiedlono w głąb Bułgaryi.

Rumunia.

Według planu ministerstwa wojny powiększa Rumunia znacznie swą artyleryę. Koszta obliczone na 60 milionów mają być pokryte z pożyczki.

Włochy.

Ojciec św. papież Pius X. wypowiedział na konsystorzu zwołanym dla mianowania nowych biskupów swoje zdanie co do rozdziału Kościoła od państwa we Francyi. Uskarżał się bardzo na gnębienie Kościoła przez rząd Francyi.

Projektowany rozdział Kościoła od państwa będzie nieszczęściem dla Francyi i dla ludu francuskiego, bo zwykle w podobnych wypadkach lud najbardziej cierpi.

Kościół i z tego uciemiężenia zwycięsko wyjdzie a chociażby nie obeszło się nawet bez ofiar i męczeństw, to one tylko chwałę Kościołowi przyniosą.

Parlament austryacki

nareszcie wziął się do pracy. Długo dość zeszło nad wnioskiem Derschatty, który żąda utworzenia komisyi w sprawie stosunku Austryi do Węgier.

W Kole polskiem zaprzątają wszystkich przedewszystkiem dwie sprawy. Powstało wielkie zaniepokojenie, że rząd nie przystąpi do budowy kanałów w Galicyi. W tym względzie Koło uchwaliło zażądać stanowczej odpowiedzi od rządu, który przyrzekł dać odpowiedź przed świętami. Obradowano jeszcze nad ustawą o podwodach dla wojska. Ze względu na ważność tej ustawy dla ludu, Koło polskie postanowiło głosować za ustawą przez rząd projektowaną, żeby jej tylko nie odwlekać.

Może także już w niedługim czasie nasza żandarmerya pozbędzie się języka niemieckiego i w urzędowaniu będzie używała języka polskiego.

Jeszcze także ciągle nie jest załatwiona sprawa upaństwowienia kolei północnej, rząd zwleka jak może, będąc w porozumieniu ze żydami.

WOJNA.

Wiadomości wojennych z Rosyi coraz mniej. Car miał zwołać wielkich książąt na naradę, czy można jeszcze liczyć na pomyślny wynik wojny. Jak dzienniki donoszą, zebrani przyszli do przekonania, że wobec ostatnich wypadków trudno liczyć na zwycięstwo.

Taki wynik wojny ma znaczenie dla całej Europy, bo ze zwycięstwem Japończyków upadnie cały wpływ Rosyan na Wschodzie. Japończycy zaś wyzyskają obecne stosunki z taką skrzętnością, jak czynili to dotychczas po każdej wygranej.

Można się jednak spodziewać, że ludność lepiej na nowych władcach wyjdzie.

Co się tyczy tych Wielkich książąt, to grali oni wcale nie zaszczytną rolę w całej tej wojnie. Żaden nie miał odwagi udać się na plac boju i wojsku dobrym przykładem świecić.

Dwaj zaś młodzi wielcy książęta, którzy tam byli, więcej szkód narobili niż pożytku.

Bitwa pod Mukdenem, jak stwierdzają obliczenia, była największą dotychczas w historyi świata.

Brało w niej udział 850.000 ludzi i strzelano z 2000 armat. Sama bitwa trwała 14 dni. I w tej bitwie najpotężniejsze dotąd europejskie państwo sromotną klęskę poniosło.

Spodziewana jest w najbliższej przyszłości nowa **bitwa morska.** Rosyjska flota pod dowództwem Rożdiestwieńskiego wypłynęła na morze chińskie z 47 okrętami wojennymi. O flocie japońskiej nie ma prawie żadnych wiadomości. Widziano tylko 12 torpedowców japońskich w oddaleniu zaledwie kilku mil od floty rosyjskiej. Prawdopodobnie rozegra się bitwa morska pod Trafalgar, której spodziewać się trzeba lada chwila.

Kochaj Ojczyznę i pamiętaj zawsze, żeś Polakiem!

Przegląd społeczny.

Nowe zwycięstwo.

Dnia 31 marca b. r. odbyły się w Tarnopolu wybory do Kasy chorych, w których całkowicie przegrali socyaliści, bo mieli tylko 150 głosów, a zwyciężyli chrześciańscy robotnicy, którzy mieli 250 głosów. Oczywiście — nie mogą tego przeboleć socyaliści i w swem żydowsko-socyalistycznem piśmidle usprawiedliwić chcą tę dotkliwą porażkę wielkiemi nadużyciami ze strony władzy politycznej. Ostatnimi znanymi już ze słownika socyalistycznego wyrazami jak: hyeny wyborcze, kołtuni, oszuści, klerykali i t. p. wyrazami obrzucają swych przeciwników. Pokazuje się jednak, że nie tacy znowu wielcy i potężni są zżydziałe szeregi socyalistyczne, za jakich chcą wszędzie uchodzić.

Ostrożnie krakowscy czeladnicy krawieccy!

Poskromiona klika żydowskich czeladników krawieckich w Krakowie wraz z garstką ich socyalistycznych pachołków przegraną na ostatniem Walnem Zgromadzeniu Kasy chorych, chce umizgami i podstępem dopiąć teraz swojego. W tym celu rozrzucono odezwy po wszystkich warsztatach, urządzono niby to wielką konferencyę krawiecką w socyalistycznej norze, grzeczniutko obchodzono się tam z katolickimi robotnikami, a nawet bili brawo podczas przemówienia robotnika katolickiego. Jednak baczność! katolicy krawcy, nie dajcie się schwytać na te sztuczki żydowskie — bo przypomnijcie sobie te wyzwiska, jakiemi was przed wyborami obrzucono. Dopiero zwyciężeni, spokornieli. Ale to tylko żydowska obłuda!

Rękodzielnicy wobec noweli przemysłowej.

Dnia 19 marca b. r. zebrani rękodzielnicy Tarnowa w „Gwiaździe", oświadczyli się jednogłośnie przeciw przedłożonej przez rząd noweli przemysłowej, żądając zmiany całkowitej ustawy przemysłowej, a przedewszystkiem: rozdziału przemysłu od handlu i przemysłu rękodzielniczego od fabrycznego. Samodzielnej organizacyi przemysłu drobnego w zawodowe towarzystwa powiatowe i krajowe czyli izby niższe i wyższe nie starostwu, ale tylko ministerstwu handlu i przemysłu wprost podległe. Uregulowania dalej ustawą egzaminów czeladnickich i majsterskich, czasu lat służby i praktyki ucznia, zanim się wyzwoli na czeladnika i majstra. Za podstawę wziąć 4 lata praktyki terminatorskiej, a 6 lat służby czeladnickiej. Karty przemysłowe mają wydawać nie władze polityczne, ale izby rękodzielnicze. Żądać od rządu ulg podatkowych i materyalnej pomocy, przymusowego ubezpieczenia na starość, na wypadek śmierci lub kalectwa, zapewnienie dostaw krajowych i państwowych dla przemysłu rękodzielniczego. Żądać wreszcie, żeby postanowień zawartych w nowej ustawie przemysłowej ani ministrowi handlu i przemysłu ani ministrowi spraw wewnętrznych nie wolno było zmieniać żadną miarą bez porozumienia się z izbami rękodzielniczemi.

Podobne żądania przesłali do Izby poselskiej także rękodzielnicy z Krakowa.

Robotnicy na Węgrzech

szeregują się w coraz większej liczbie tak po stronie katolickiej jak socyalistycznej. Katolickie stowarzyszenia robotnicze mają swoje pismo *Igac Szó*, wychodzi co tydzień. Ostatnie wybory do parlamentu zachęciły ich niemało do dalszej pracy. Więcej ich jest w socyalistycznem obozie, który liczy już 52 tysiące 410 zorganizowanych robotników. Związki zawodowe robotnicze przeprowadziły 325 strejków, w których brało udział 31.472 robotników. Partyjne pismo socyalistyczne wychodzi w 30 tysiącach egzemplarzy. Zawodowe pisma robotników budowlanych i metalowych rozchodzą w 12 tysiącach egzemplarzy.

Podczas wyborów do parlamentu, socyaliści byli bardzo czynni. Postawili aż 101 kandydatów, z których tylko 20-stu przeszło — i to przy pomocy innych partyi.

Wzrost katolickich Towarzystw robotniczych

jest coraz więcej widocznym w Poznańskiem. Na ostatniem posiedzeniu Związku dyecezyalnego przyjęto **siedm** nowych stowarzyszeń. Związek zaś berliński przyjął 25 nowych towarzystw, które liczą 1500 członków. **A u nas?!**

Walczmy o słuszne nasze prawa!

Kronika.

† **Biskup Strossmayer** z Dyakovaru zmarł w niedzielę 9 b. m. Był to, jak sam się nazwał „pierwszym biskupem na-

rodowym dla Chorwatów". Zakończył swe życie w 90-tym roku, a po sobie zostawił nieutulony żal całego narodu, pamięć czynów swoich nieśmiertelną. Urodzony w 1815 roku jako wnuk jednego niemieckiego kolonisty wojskowego, ukończył akademię duchowną w Budapeszcie, potem był wikaryuszem na parafii, później zasłynął wnet w Wiedniu jako głośny kaznodzieja i uczony. W 35 roku życia został biskupem dyakowarskim. Jako biskup dyakowarsko-bośniacki założył ogromny klasztor Sióstr Miłosierdzia, wspaniałe seminaryum duchowne, katedrę imponującą za dwa blisko miliony. Był założycielem akademii umiejętności południowo-słowiańskiej, uniwersytetu w Zagrzebiu, bogatego Muzeum narodowego. Utrzymywał tak zwane „Małe seminaryum", rok-rocznie dawał sumy na biblioteki, szpitale, ochrony. Sławne były jego wystąpy w Radzie państwa, bronił w sejmie Chorwatów przed Madziarami, był przychylnym dla Rosyi w tej myśli, by ją z Rzymem kiedyś pojednać. Od roku 1888 wycofał się z życia politycznego. Papież Leon XIII. cenił go bardzo wysoko. Nie został arcybiskupem i kardynałem, bo Węgrzy przeciw temu protestowali. Na wszystkich dziełach swoich wyryć rozkazywał hasło: Wszystko dla wiary i Ojczyzny! Nieutulony w żalu chorwacki naród po stracie swego prawdziwego ojca i obrońcy pośpieszył do zwłok jego, a kraj okrył się czarną żałobą. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

Nawet w Niemczech jest podobnie jak u nas, — mianowicie w sprawie organizacyi rzemieślniczej. Pomimo wytężonej agitacyi jednak i tam nie ma na tem polu dobrych i znacznych postępów naprzód. Bo w ciągu 1904 roku na 22 tysiące 121 spółek, liczących przeszło 3 miliony 20 tysięcy członków, zaledwie 500 rzemieślniczych pomiędzy niemi się znajduje, choć już od 50 lat rozpoczęła się tam praca na polu zakładania spółek rzemieślniczych. To niezbyt dobre świadectwo dla rzemieślników!

Idą ciągle naprzód katolicy w Niemczech i pracują niezmordowanie, połączeni w jeden wielki Związek katolicko-ludowy. Dowodem tej pracy może być choćby to tylko, że z końcem ubiegłego roku od 27 listopada do 18 grudnia odbył ten Związek aż **212 zgromadzeń** po całych Niemczech.

Nie tylko od nas wychodzą tysiącami na robotę, ale z biedy ciągną do Prus także z innych krajów. Jedno z pierwszych miejsc pod tym względem zajmują Włochy, z których i tego roku wyjechało już do 60 tysięcy ludzi, głównie w Badeńskie, do Alzacyi i Lotaryngii. Koleje pruskie zarobiły na tym ruchu robotniczym do 600 tysięcy koron.

Kobiety w Anglii chwytają się już przeróżnych zawodów. Naliczono tam w ostatnim czasie 212 lekarek, 140 dentystek, 3 lekarki zwierząt, 1219 literatek, 3699 malarek, 369 handlowych podróżujących, 58 bankierek, 219 grabarek, 8 zajmuje stanowisko woźnicy omnibusów, 660 dorożkarek, 54 kominiarek, 4 kotlarki, 6 wyrabia noże, 316 kowalek, 387 woźnych sądowych.

Ustawodawstwo ochronne angielskie ograniczyć chce jeszcze więcej pracę młodocianych w górnictwie. W tym celu uchwalono już nowelę górniczą do ustawy, która zakazuje pracę dzieci pod ziemią do 13 roku życia, a od 13 do 16 roku życia nie dłużej jak 10 godzin. Nowela zaś rozszerza ten zakaz do 18 roku życia i tylko na ośm godzin pracy. Sprzeciwiają się tej noweli właściciele kopalń, którzy chcą zyski ciągnąć kosztem pracy dzieci. Izba jednak niższa przyjęła 190 głosami przeciw 132 ustawę o ośmio-godzinnym dniu pracy dla robotników niżej lat 18, zajętych w kopalniach węgla.

W Rosyi zamierzają wprowadzić inspektorki fabryczne, które mają się zajmować wyłącznie sprawami pracownic fabrycznych i robotników małoletnich.

Dzielna żona. Na znakomity sposób wydostania pana majstra z knajpki wpadła pewna pani majstrowa w Prusach zachodnich. Pan mąż świętował w poniedziałek, a nie odbyło się i bez tego, — żeby i we wtorek z koleżkami nie zabawić się przy napitku. Tego jednak pani majstrowej było za wiele. Majster ów należał do chwalebnego fachu szewskiego, więc majstrowa nie wiele myśląc, zabrała warsztat pod ramię i nuże z nim do knajpki. Tu ustawiła stół przed miłym meżulkiem, zapraszając go grzecznie, by choć tutaj popracował, kiedy w domu nie chce. Posypały się żarty od koleżków kubkowych, a nasz pan majster jak niepyszny, zabrał stół i stołek i wrócił w zacisze domowe, gdzie go żona mile przywitała.

Do pracy — prosimy i wołamy na **Przyjaźń w Żywcu.** Socyaliści pod bokiem gospodarują na Zabłociu, urządzają zebrania, agitują, a „Przyjaźń" spokojnie odpoczywa. A po czem?

Jak socyaliści gospodarują w Kasach chorych, świadczy o tem najlepiej miejska Kasa chorych w Krakowie. Należy do niej do 12 tysięcy robotników, a mimo to po roku gospodarki swojej zamykają rachunki niby to nadwyżka 4.391 koron, a **w rzeczywistości niedoborem 8048 koron.** Ale o tem *Naprzód* ani słówkiem nie wspomina, zwalając tylko całą winę złego stanu kasy na robotników, że za wiele chorują. Oto nowy dowód, jak socyaliści umieją gospodarować publicznym groszem. Wszystkich chcą zrobić zdrajcami i złodziejami, a oni gdzie zaprzepaścili **160 tysięcy** (!) grosza robotniczego? Piękna gospodarka — niema co mówić!

Pisuj często do redakcyi Twojej gazetki!

KORESPONDENCYE.

Żywiec, 27 marca 1905.

Przesyłamy treść sprawozdania z działalności rocznej naszego Stowarzyszenia katolickiego „Przyjaźń". Z początkiem ubiegłego roku było w Stowarzyszeniu naszem 187 członków, z końcem roku zaś zmiejszyła się liczba do 180. W ciągu roku odbyło się 15 posiedzeń wydziałowych, kilka odczytów i pogadanek wieczorowych. Wydział urządził jeden bal, jedną wycieczkę wspólną. W łonie Stowarzyszenia utworzyło się Kółko amatorskie, które urządziło 6 przedstawień. Biblioteka tylko jest w opłakanym stanie i członkowie z niej nie mogą korzystać.

Stowarzyszenie wzięło dwukrotny udział w zgromadzeniach Związku Towarzystw rękodzielniczych w Krakowie i w poświęceniu lokalu nowo założonego Stowarzyszenia „Przyjaźń" w Cięcinie. Stan kasy wynosi według sprawozdania, przedłożonego na Walnem Zgromadzeniu dnia 22 stycznia b. r. 2082 kor. 88 hal Z końcem zaś 1903 roku wynosił 1681 kor. 98 hal. Na rok 1905 dokonano wyboru Wydziału, w skład którego weszli: ks. Kutek prezes, Karol Janosz wiceprezes, sekretarz Oskar Biermański, gospodarz Otto Schmidt, bibliotekarz Adam Dobosz, wydziałowi: Antoni Rybarski, Franciszek Pawłowicz, Jan Maultz, Ignacy Petruszyński i Władysław Łazarski.

Lwów, 29 marca 1905.

(O naszej „Jedności".

Ktokolwiek zajmuje się sprawą społeczną (a czyż każdy człowiek rozumny nie powinien nią się zajmować?), wie bardzo dobrze, z jakiemi trudnościami walczyć musi organizacya robotnicza w całym kraju naszym. Mało jest jeszcze u nas robotników, którzy pojmują potrzebę stowarzyszeń i rozumieją, że powinni się łączyć i składać jakieś, chociażby drobne, ofiary dla dobra wszystkich, jeżeli chcą los swój poprawić. Nic też dziwnego, że i nasza „Jedność" nie rozwinęła się jeszcze tak, jak rozwijają się stowarzyszenia robotników katolickich w Belgii, Francyi lub w Niemczech. Nie można zresztą zaprzeczyć, że w kierownictwie „Jedności" popełniono pewne błędy w pierwszych początkach jej istnienia, błędy, których powodem była nieznajomość stosunków. Złączono w niej razem z najuboższymi wyrobnikami rzemieślników, którzy uważali się za coś „lepszego" i więcej myśleli o urządzaniu zabaw, teatrów amatorskich i t. p. niż o poprawie bytu klasy pracującej. Ci usunęli się zupełnie od pracy dla dobra Stowarzyszenia od czasu, jak wybory do wydziału wypadły dla nich niekorzystnie. Drugim błędem było, że „Jedność" nie stała się odrazu stowarzyszeniem zawodowem, dostarczającem swoim członkom pewnych korzyści namacalnych, ale rozpoczęła walkę ze stronnictwem socyalistycznem, chociaż jej brakowało sił i środków do tej walki potrzebnych. Ogromna zaś większość robotników naszych nie zdoła wcale zrozumieć myśli przewodnich socyalizmu i dlatego też nie pojmuje, czemu stronnictwo katolickie pragnie jego wpływ osłabić, czemu z naszej strony tak wiele mówi się o jego przewrotności i bezbożności. Naszym robotnikom nie chodzi wcale o walkę z religią i o zburzenie obecnego porządku społecznego, oni chcą tylko poprawy swego losu i podwyższenia płac; skoro zaś wiedzą, że socyaliści w wielu wypadkach zdobyli dla nich pewne korzyści przez urządzanie strejków i t. p., garną się do Hudeców, Diamandów i t. p. i zaczynają wierzyć, że tylko pod ich sztandarem mogą coś uzyskać, zaczynają wierzyć, że takie związki, jak „Jedność" i „Przyjaźń", szkodzą sprawie robotników, bo przeszkadzają im w zespoleniu wszystkich sił do walki solidarnej z kapitalistami.

A jeżeli do tego jeszcze dodamy, że prawie nikt z naszej inteligencyi nie dbał dotąd o rozwój „Jedności" i nie udzielał jej pomocy, kiedy przeciwnie socyaliści mają kilku gorliwych agitatorów, którzy urządzają często zgromadzenia i przy każdym strejku występują w obronie robotników, znajdziemy łatwo odpowiedź na pytanie, czemu z tamtej strony nikt nie przechodzi do nas nawet po skazaniu na 4 miesiące więzienia jednego z najwybitniejszych przewódców socyalistycznych, Kornela Żelaszkiewicza, który jako dyrektor kasy robotn. budowlanych sprzeniewierzył dwadzieścia tysięcy koron w zeszłym roku. Kradzież ta wywołała wprawdzie wielkie i słuszne oburzenie i okazała dowodnie rzeszom zaślepionym, że nie można wierzyć w uczciwość każdego, który przemawia do nich w imię demokracyi socyalnej i występuje jako ich obrońca, ale to odkrycie nie przyczyniło się jeszcze do przysporzenia wielu członków nowych „Jedności". Liczba jej członków wzrosła w latach ostatnich, powinnaby jednak być już daleko większą w mieście, którego kościoły oglądają każdej niedzieli w swych murach wiele tysięcy pobożnych.

W ostatnich latach znalazło się we Lwowie kilku księży i akademików (nazwisk nie wymieniam, bo żaden z tych pracowników nie szuka rozgłosu), którzy przychodzą do naszego Stowarzyszenia i urządzają dla jego członków odczyty i wieczorki muzykalno-deklamacyjne. Co wtorku odbywa się pogadanka duchowna, urozmaicona wiadomościami z polityki i ruchu społecznego, przyczem dowiadują się słuchacze także o treści najnowszych numerów *Gazety Niedzielnej* i *Postępu*. Nadto korzystają członkowie „Jedności“ z biura bezpłatnej porady prawnej, założonego (z inicyatywy J. Eksc. H. Arcybiskupa Bilczewskiego, niestrudzonego przodownika w naszej akcyi społecznej), dla warstw pracujących.

Dnia 26 marca odbyło się zwyczajne półroczne Walne Zgromadzenie „Jedności“, na którem wybrano ponownie prezesem p. Bernarda Müllera, a wiceprezesem p. Fiksaka. Po dłuższych naradach uchwalono założyć dla członków biuro pośrednictwa pracy, które, jak można się spodziewać, odda im niemałe usługi. *N.*

Bochnia.

Myślałby niejeden, że Bochnia, mająca kopalnie soli, z których rok-rocznie milionowe wydobywają się zyski, musi być bogatą i mieszkańcom jej musi się dobrze powodzić. Tymczasem gdzietam! Mogłoby być dobrze wszystkim, ale licha gospodarka gminna bogaci tylko swoich naganiaczy, a przedewszystkiem żydów. Ci ostatni na soli porobili już wielkie majątki, a inni — szczególniej rzemieślnicy w nędzy giną. Z biedy to już nawet okrada jeden drugiego, jak się to stało w cechu szewskim, w którym przewodniczący nie mogąc wyżyć z zarobku, ratował się pieniądzmi cechowymi, przez to cech do szczętu zniszczył, a sobie nic a nic nie dopomógł. Zniesiono dawne wielkie jarmarki, a zaprowadzono dwu-tygodniowe targi, na które zwożą obcy przeróżne towary ze szkodą dla miejscowych. Konkurencya wielka narobiła już dziś bardzo wiele zniszczenia. Niema rękodzielnika coby nie siedział w żydowskiej kieszeni i jak tak dalej pójdzie, to nikt z nas rzemieślników dachu swego nad głową mieć nie będzie. Nawet silni, do pracy zdolni wyciągają rękę po jałmużnę do Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Wyroby fabryczne zabijają dziś zupełnie rzemieślnika, który dziś w rozpaczliwem znajduje się położeniu. Ratujcie nas więc przecież, bo z nędzy poginiemy!

Wadowice.

Dnia 2 kwietnia b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie w Stowarzyszeniu rękodzielniczem „Zgoda“. Około godz. 7-mej wieczorem zebrało się przeszło 30 członków, przeważnie starszych — młodzież zaś świeciła pustkami. Przewodniczył zebraniu ks. Luberdowicz jako prezes Stowarzyszenia. Przedłożone roczne sprawozdanie przyjęto do wiadomości. Nie sprawiło ono miłego wrażenia, bo się pokazało, że kiedy z końcem 1903 roku było 193 członków, dziś Stowarzyszenie liczy tylko 77 członków. (A to dlaczego? przyp. Red.) Kasa wykazała znaczny niedobór, bo rozchód roczny wynosił 306 kor. 66 hal., a dochód tylko 127 kor. 68 hal. W ciągu roku sprawiono fortunkę i naprawiono bilard, ale nie było zebrań, zabrakło zabaw, przedstawień i zamarło prawie życie w Stowarzyszeniu. Może nowo wybrany Wydział zajmie się sumienniej tem pięknem i ważnem Stowarzyszeniem młodzieży rękodzielniczej. Na rok następny zostali wybrani: ks. Luberdowicz prezes, ks. dr. Rospond wiceprezes, Bajtlik Jakób gospodarz, Jędrzejczyk Jan, Stankiewicz Józef, Holerek Jan, Pacett August, Romańczuk Józef, Blamowski Józef, Wnętrzak Jan, Zębaty Michał.

NOWINY.

Zamach. W Warszawie, 27 marca wieczorem, rzucił nieznany sprawca bombę pod powóz, wiozący szefa policyi Nolkena ulicą Nowy Świat. Wybuchająca bomba raniła policmajstra w twarz, prawą rękę i nogę. Prócz tego sześć przechodzących osób odniosło rany.

Lekarstwo na suchoty. Kilka dni temu rozeszła się w pismach wieść, że lekarz włoski dr. Giuseppe Lewi odkrył lekarstwo na suchoty. Jeżeli okaże się, że lekarstwo to naprawdę będzie skutecznem, to niewątpliwie i w naszym kraju wnet znajdzie ono zastósowanie.

Cesarz niemiecki w podróży. Cesarz Wilhelm przebywał w ostatnich dniach w Tangerze, w Maroku. Dzienniki nadają tej wycieczce wielkie polityczne znaczenie.

Kanały w Galicyi. Dnia 4 kwietnia wyjechały z Krakowa do Wiednia deputacye izby handlowo-przemysłowej i Rady miejskiej w sprawie jak najprędszego rozpoczęcia kanałów wodnych w Galicyi.

Ofiarność polska. Z Warszawy donoszą, że za inicyatywą arcybiskupa warszawskiego X. Popiela, oświadczyli obywatele ziemscy Królestwa polskiego gotowość do zajęcia się żołnierzami Polakami, ranionymi na wojnie, a umieszczonymi na razie w szpitalu w Petersburgu.

Straty Rosyi. Rosya utraciła, jak świadczą obliczenia rosyjskich dzienników 335.000 ludzi w zabitych, rannych i wziętych do niewoli, a 100.000 ludzi wskutek chorób stało się niezdolnymi do walki. Koszta zaś prowadzenia wojny wynoszą dotychczas 1 miliard 800 milionów rubli.

Trzęsienie ziemi. Z Londynu donoszą, że w Indyach w Lahore objawiło się gwałtowne trzęsienie ziemi, które spowodowało zwalenie się wielu budynków. Cała prawie ludność pogrzebana pod gruzami swych domów.

Morowe powietrze. Donoszą, że we lwowskim powiecie pojawiło się kilkanaście wypadków tyfusu.

Rekolekcye dla służących odbędą się w kościele Sióstr Służebnic serca Jezusowego w Krakowie przy ul. Gancarskiej w dniach 16, 17 i 18 kwietnia.

Telefony. Jak słychać mają być poprowadzone nowe linie telefoniczne pomiędzy: 1) Krakowem a Wieliczką; 2) Oświęcimem a Szczakową; 3) Lwowem a Drohobyczem; 4) Oświęcimem a Neubrunn i 5) Szczakową a Mysłowicami.

Zamach na robotnice. W Pabianicach pod Łodzią w fabryce Endera, zachorowało przed kilku dniami kilkadziesiąt pracujących we wspólnej sali kobiet. Śledztwo wykazało, że powodem nieszczęścia był rozsypany w wielkiej masie po całej sali arszenik. Sprawców dotąd nie wykryto.

Podróże monarchów. Cesarz Wilhelm bawi już we Włoszech w Neapolu i tutaj złożył mu wizytę król włoski Wiktor Emanuel. Także i król angielski Edward przedsięwziął podróż do Francyi. Ludność francuska bardzo serdecznie przyjmuje obcego monarchę.

Strejk w Sanoku. W Sanockiej akcyjnej fabryce wagonów zastrejkowało 120 kowali. Nowy bowiem dyrektor p. Drewnowski, chcąc skutecznie konkurować z fabrykami zagranicznemi, postanowił zmniejszyć wydatki, aby módz zamówienia taniej niż inne fabryki wykonywać! Między innemi zmniejszył też płacę kowalom o 15%, co spowodowało wybuch strejku.

Zamachy w Ameryce. Angielskie pisma z Nowego Jorku podają, że nieznani sprawcy poukładali na szynach kolei żelaznej, którą miał przejeżdżać Roosvelt na urlop, kawałki dynamitu, który jednakże dość wczas usunięto.

Choroba prezydenta ministrów. Bar. Gautsch zapadł w ostatnim tygodniu na zdrowiu, wskutek czego zawieszone zostały wszelkie konferencye parlamentarne. Stan chorego obaw nie budzi.

Angielski następca tronu, książę Walii poddał się przed kilku dniami operacyi. Przypuszczają, że chory był na zapalenie ślepej kiszki. Operacya wypadła pomyślnie.

Strejk w Królewstwie. Studenci polscy w zaborze rosyjskim powstrzymali się od uczęszczania na wykłady, domagając się języka polskiego wykładowego. Rząd mimo słuszności ich żądań odpowiada na ich działalność nowymi gwałtami, zamykając uniwersytet i wykluczając strejkujących ze szkół. Strejk mimo do trwa ciągle.

Epidemia. W powiecie jarosławskim panuje niebezpieczna zaraźliwa choroba: zapalenie opon mózgowo-rdzennych. Choroba to bardzo niebezpieczna, bo nawet po wyleczeniu jej, chory zapada na oczy lub uszy. Do pow. jarosławskiego wysłało namiestnictwo osobną komisyę lekarską.

Tajna drukarnia. W Rydze znowu odkryła policya tajną rewolucyjną drukarnię, w której drukowano odezwy i pisma rewolucyjne.

Z Królestwa. W Częstochowie podnieśli robotnicy myśl, aby zaprzestać używania tytoniu i wódki, które są monopolem rządu rosyjskiego. Jest to znakomity sposób na uszczuplenie rządowi jego dochodów. Ruch ten rozszerza się już po całem Królestwie Polskiem.

Zmarła Marya Wysłouchowa, gorliwa pracowniczka na polu oświaty ludowej.

Z ostatniej chwili.

„Obywatelu łaskawco—gdzie pan ubezpieczył swoje gospodarstwo?“ „Jakto, pan się pyta? Ta przecie we Floryance Krakowskiej. I nie tylko ja mociudzieju, ale i wszyscy chłopi mojej wsi poszli za moim przykładem.“ Pięknie zaiste—ale to tylko wtedy piękne, jak się tego słucha, a nie wgląda w te sprawy głębiej. Bo trzeba państwu wiedzieć, że we Floryance Krakowskiej dziwne są rządy i dziwne pojęcia o obowiązkach. Niedawno odbyły się wybory delegatów na zjazd, który ma obradować o dobru ubezpieczonych. I oto co się pokazuje. Ci, którzy najwięcej prawie ubezpieczają t. j. przedewszystkiem chłopi a potem księża, zupełnie zostali usunięci od głosowania przy wyborze tych delegatów, Niepozwolono więc nawet tym właściwie największym akcyonaruszom, którzy najbardziej przyczyniają się do tego, aby smarować tłuste połcie dla panów dyrektorów i innych wielkich „ryb“ zarządu, aby i oni ze swymi potrzebami przed zebraniem delegatów wystąpili. Zapewne! panowie nie mogliby się pogodzić z tym dziwnym widokiem, gdyby tam między szby siermęgę ujrzeli. O ile mogłem zasięgnąć informacyi a otrzymałem ją od 10 Kółek rolniczych, w tych okręgach, gdzie te kółka były, włościanie mieli ubezpieczonego dobytku na łączną kwotę 3. milionów guldenów; dwory tamtejsze ani za trzecią część ubezpieczeń nie miały. Ale panowie wybierali delegatów, a chłopi—im pozwolono gwizdać. Już i tak krakowskie Towa-

rzystwo Ubezpieczeń ma opinię najdroższego, najgorszego, bo nie dość, że ogromnie wysokie pobiera opłaty, jeszcze przy wypłatach samych tyle robi korowodów, że nieraz to i odniechce się zachodu. A warunki ubezpieczenia—no! o tych to lepiej nie mówić. Wogóle Floryanka—to chyba Towarzystwo Ubezpieczeń, ale najwyżej rent dobrych dla całej gromady protegowanych.

Ponieważ zaś, gdzie ludzie mają dużo, chcą jeszcze więcej, więc szacowni dyrektorowie wpadli na drugi pomysł równie „szacowny“. Dla wygody szanownych panów urzędników, profesorów i innych dobrodziejów będących w rządowej służbie—utworzyli bank pożyczkowy, który zarazem ma być generalnym naganiaczem do ubezpieczania się w Towarzystwie. Pożyczają tam, ale na 6%, albo i więcej może; każdy, kto pożycza, musi odrazu dać w zastaw część owej pensyi i z niej kasa rządowa przy wypłacie strąca odrazu ratę przypadającą na spłatę pożyczki i opłatę raty ubezpieczenia. Bo trzeba wiedzieć i to, że nikt nie dostanie pożyczki, kto się do takiej a takiej wysokości nie ubezpieczy na życie. Zabezpieczają więc pożyczkę tak, że i helera stracić nie mogą, choćby chcieli, i za to ciągną sobie wcale nie szpetny procencik. A przecież żadnego ryzyka nie mają, nic stracić nie mogą i co zarabiają, to na czysto. Więc jeśli chcą bawić się w dobroczyńców ludzkości, to niechże się bawią ale tak, aby przynajmniej ta ludzkość w całych butach chodziła i nie potrzebowała ich zastawiać na zapłacenie „przyjacielskiego“ procentu.

Ale to przecie wszystko „wyrób Krajowy“. Żydzi nas już dawno nauczyli, jak się to ze skóry obdziera, więc dlaczegożby nie można jeszcze i tak próbować — po „chrześcijańsku“. *Swat.*

Od Redakcyi.

Szanownych Czytelników zawiadamiamy, że staramy się wysyłać nasze pismo jak najregularniej Jeżeliby 1-go lub 15-go nie przyszło, upraszamy wysłać natychmiast reklamacyę tj. na zwykłej kartce papieru napisać na jednej stronie adres do Redakcyi; u góry zaś „Reklamacya“, na drugiej, który numer nie doszedł — bez opłaty pocztowej.

Wszystkich naszych przyjaciół prosimy o jednanie nam nowych prenumeratorów.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 4 do 8 po południu.

Bezpłatna porada prawna.

Kącik humorystyczny.

Praktyczna restauracya.

Gość: Czemuż to takie brudne talerze? Niemacie służącej?

Gospodarz: O, niemiałaby ta służąca co robić, aż myć! U nas psy wylizują talerze.

Dobry kupiec.

Krawiec (do hrabiego, któremu wziął miarę):

Czy wszystko razem mam przynieść w poniedziałek?

Hrabia: O, niech się pan nie trudzi! W poniedziałek proszę przysłać surdut i spodnie, a z kamizelką i z rachunkiem przyjdzie pan za rok!

Z restauracyi.

Gość: Kelner! przecież ta pieczeń śmierdzi jak sto dyabłów!

Kelner (spokojnie): Zaraz proszę pana, otworzę wentylator!

W sądzie.

Sędzia: Oskarżony ukradł piętnaście książek. Czy ma oskarżony jakie okoliczności łagodzące?

Oskarżony: A mam. Ja chciałem wzbogacić moją wiedzę fachową i zabrałem same romanse kryminalne. Ale że Pismo święte mówi, że: „Łatwiej jest wziąć niż oddać“, tak zaniosłem je do żyda, aby się nie męczyć.

Także polityka.

Dlaczego to chłopi z Królestwa nie chcą iść na wojnę?

A, bo mówią, że głód mają i w domu, a bitkę to se i w lada karczmie mogą wyczynić.

To poco sie ta i tela świata tyrać.

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukarnia Związkowa w Krakowie, pod zarz. A. Szyjewskiego. Odp. redaktor: Władysław Horowicz.